

WANDA CHOTOMSKA

BAŃKOWICE MYDLANE

Jadę sobie koleją, a tu nagle - przystanek.
Patrzę, napis na słupie: „BAŃKOWICE MYDLANE”.
W Bańkowicach Mydlanych aż się roi od baniek.
Wszyscy bańki puszczaają - i panowie, i panie.

W cienkie słomki dmuchają wszystkie dzieci i niańki
– nic innego nie robią, tylko bańki i bańki.
Siedzi dziadek na skwerku, pyka sobie z fajeczki –
wylatują z fajeczki kolorowe banieczki.
Stoi trębacz na wieży, dmucha w trąbkę z zapalem –
lecą bańki mydlane z trąbki razem z hejnałem.
Straż pożarna pompuje wodę z miejskiej sadzawki –
lecą bańki pod niebo ze strażackiej sikawki.

Żaden komin w miasteczku brudnym dymem nie dymi –
dymią wszystkie kominy banieczkami ślicznymi.
Stoi pociąg na stacji Bańkowice Mydlane,
a ja myślę: - Wsiądę! - i trę oczy zaspane.

Nagle co to? Gdzie napis? Czyżby farba odprysła?
Napis gdzieś się zagubił, ja się gubię w domysłach...
...Bańkowice Mydlane?... Było miasto i prysło,
więc go szukam na mapie nad Notecią, nad Wisłą.
Przewodniki wyciągam i zaglądam w skorowidz.
Miasto prysło jak bańka - nie ma wcale Bańkowic.